

MIRA KRUM-LEDOWSKI

ur. 1937; Tłumacz



Miejsce i czas wydarzeń	Beremiany, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Beremiany, II wojna światowa, rodzina, rodzice, matka, Adela Krum, ojciec, brat matki, kryjówka, ukrywanie się, stosunki polsko-żydowskie, rodzina Dwolińskich, pomoc Polaków, młyn

Kryjówka u państwa Dwolińskich

O tym, gdzie przebywaliśmy, dowiedziałam się dopiero później, kiedy okazało się, że moja mama w Księdze Sprawiedliwych napisała na ten temat. Niedokładnie, ale napisała. Byliśmy we wsi Beremiany. Beremiany pochodzi od słów „bery mene”, co po ukraińsku znaczy: „weź mnie”. To jest miejsce, gdzie rzeka Strypa wpada do Dniestru. I w tym miejscu był młynarz. Nazywał się Dwoliński. Miał żonę i dwoje dzieci. Gospodarze przynosili worki zboża i sterty tych worków były w piwnicy. Po czym on systematycznie brał zboże na żarna, które były poruszane przez strumień Strypy, której spad był ostry. Meł i za to dostawał od gospodarzy zapłatę, tak jak w średniowieczu, handel wymienny, od jednego kartofle, od drugiego kapustę i tak dalej.

Pan Dwoliński odgrodził część swojego magazynu, zbudował tam ściankę, oparł o nią te ilości worków, które się gromadziły, było tego bardzo dużo. Przecież to miało wystarczyć na całą zimę. To chyba było jesienią. Pomieszczenie było niewielkie, niewysokie. Ojciec na pewno nie mógł wstać, bo był wysokim mężczyzną. Mama chyba też nie, też była dosyć wysoka. A ja mogłam. Był jeszcze wujek Lonek, czyli najstarszy brat mamy. Prócz nas była jakaś para. Pojęcia nie mam kto. Sześć osób w małym pomieszczeniu. Słoma i glina naokoło. Glina na podłodze, gliniane ściany i jedno maleńkie okienko. To okienko właściwie spowodowało, że ten temat okna w moim życiu jest bardzo symboliczny i bardzo wiele znaczący. To okno, które ja widziałam tam, w piwnicy, to było okno, które z jednej strony mnie chroniło. Nie było można go otwierać. Po drugiej jego stronie było życie. Wróbelki przylatywały, kąpały się pięknie w strumieniu, otrzepywały skrzydełka, kłóciły się i ja codziennie wyczekiwałam na ten moment, kiedy wróble się pojawiają. Moja mama to rozwijała bardzo intensywnie, by zająć czymś dziecko, więc ja czekałam na ten teatr wróbelków, jak się będą kłócić, jak się będą wyzywać, czy to ten sam, co był wczoraj,

czy nie. I te wróbelki, to życie było za oknem. A tutaj to była sama ponurość. Jedna rzecz: były ściany z gliny i to było jak plastelina. Ja zdejmowałam i mogłam lepić. Podobno lepiłam bardzo ładne zwierzątka wtedy.

Data i miejsce nagrania	2008-02-08, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"